

KONFERENCJE PRZEDCHRZCIELNE

W piątki o godz. 19:30 przed drugą i czwartą niedzielą miesiąca odbywają się konferencje dla rodziców, którzy pragną ochrzcić swoje dzieci i dla osób, które pragną być rodzicami chrześnymi.

TRANSMISJE MSZY ŚW. W NIEDZIELĘ

Niedzielne Msze św. o godz. 10:30 i 12:00 są transmitowane na parafialnej stronie facebookowej

Komunia święta bezglutenowa

W naszym kościele jest możliwość przyjmowania Komunii św. bezglutenowej. Osoby, które pragną w taki sposób przyjąć Komunię św. zgłaszają ten fakt przed Mszą św. w zakrystii.

W naszej parafii funkcjonuje telefon **734 180 772**, przez który można kontaktować się z księdzem pełniącym dyżur w danym dniu tygodnia.

ŚRODA POPIELCOWA

Msze św. odprawimy w tym dniu w naszym kościele o godz. 6:30, 8:00, 10:00, 17:00, 18:00 i 19:30. Posypanie głów popiołem odbędzie się podczas każdej Mszy św. Przypominamy, że w Środę Popielcową wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli 14. rok życia, zaś post częściowy obowiązuje wszystkich między 18. a 60. rokiem życia.

**DROGA KRZYŻOWA
w piątki Wielkiego Postu**

godz. 16:45 dla dorosłych
godz. 17:30 dla dzieci
godz. 19:00 dla młodzieży
i wszystkich wracających później z pracy.

GORZKIE ŻAŁE

w każdą niedzielę Wielkiego Postu o godz. 17:15.

Poradnie przy kościele Świętej Rodziny:

Psychiatryczna (tel. 889 462 187)
Psychologiczna (tel. 720 836 720)
Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)
Mediacje pojednawcze (rodzinne, sąsiedzkie, cywilne) (tel. 793 404 202)
Poradnia prawna (tel. 696 636 278)
Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

**Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych
do Parafialnego Centrum Formacji
Rodziny na spotkania i konsultacje:**

poniedziałki w godz. 17:00-21:00 (tel. 501 308 082)
piątki w godz. 18:00-20:00 (tel. 504 470 253)
Możliwość rozmowy w języku angielskim.

**Rzymskokatolicka Parafia
Świętej Rodziny na Zaciszu**

ul. Rozwadowska 9/11
03-628 Warszawa
tel. 22 679 07 53
kontakt@parafiaswrodziny.pl
www.parafiaswrodziny.pl
Zapraszamy na facebooka parafii.
Nr konta parafialnego:
BANK PEKAO SA VI O W-WA
52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

**Kancelaria parafialna jest czynna:
wtorek, czwartek i piątek
w godz. 9:00-10:00 i 18:30-19:30**

Redakcja gazetki parafialnej:
ks. Proboszcz Andrzej Mazański
Monika Nowosielska (str. angielska)
Katarzyna Pawlak

Msze Święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu:

w niedziele: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00

(II i IV niedziela miesiąca o godz. 13:00)

W czasie pandemii Msza Św. o godz. 13:00 będzie sprawowana w każdą niedzielę, aż do odwołania obecnych ograniczeń.

w dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - środa godz. 18:00.

Następnie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Adoracja Najświętszego Sakramentu - czwartek godz. 15:00-18:00,
piątek 18:45-20:00 (możliwość przystąpienia do spowiedzi)

Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny - niedziela godz. 8:00.

Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca - godz. 7:15 różaniec wynagradzający i rozmyślanie nad tajemnicami różańca, następnie Msza Św. o godz. 8:00.

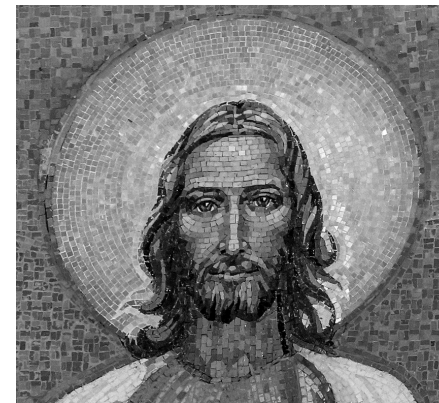
Adoracja Najświętszego Sakramentu - I niedziela miesiąca godz. 16:00.

Nieszpory - I niedziela miesiąca, godz. 17:30.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego - II piątek miesiąca, godz. 15:00.

Po nabożeństwie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Msza Święta za zmarłych - w I poniedziałek miesiąca, godz. 18:00,
poprzedzona wypominkami o godz. 17:30.



„Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina

na Zaciszu

FRAGMENTY OŘĘDZIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA NA WIELKI POST 2021

Wielki Post: czas na odnowę wiary, nadziei i miłości**Drodzy bracia i siostry,**

zapowiadając uczniom swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, aby wypełnić wolę Ojca, Jezus ukazuje im głęboki sens swojej misji i wzywa ich do zjednoczenia się z nią dla zbawienia świata.

Podążając wielkopostną drogą, która prowadzi nas do uroczystości wielkanocnych, pamiętajmy o Tym, który „uniżył samego siebie, czyniąc się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). W tym czasie nawrócenia odnowmy naszą wiarę, zaczerpnijmy „żywej wody nadziei” i przyjmijmy z otwartym sercem miłość Boga, która przemienia nas w braci i siostry w Chrystusie. W Noc Paschalną odnowimy przyrzeczenia naszego Chrztu, aby odrodzić się jako nowi mężczyźni i nowe kobiety, dzięki działaniu Ducha Świętego. Jednak sama wielkopostna wędrówka, podobnie jak cała chrześcijańska droga, jest już w całości oświetlona światłem Zmartwychwstania, które ożywia uczucia, postawy i wybory tych, którzy chcą naśladować Chrystusa.

Post, modlitwa i jałmużna, przedstawione przez Jezusa w Jego kazaniu (por. Mt 6, 1-18), są warunkami i znakami naszego nawrócenia. Droga ubóstwa i wyrzeczenia (post), spojrzenie i gesty miłości wobec zranionego człowieka (jałmużna) oraz synowski dialog z Ojcem (modlitwa) pozwalają nam wcielić w życie szczerą wiarę, żywą nadzieję i czynną miłość. (...) Przeżywać Wielki Post z nadzieją oznacza mieć świadomość, że w Jezusie Chrystusie jesteśmy świadkami nowego czasu, w którym Bóg „czyni wszystko nowym” (por. Ap 21, 1-6). Oznacza, że mamy udział w nadziei Chrystusa, który oddaje swoje życie na krzyżu i którego Bóg wskrzesza trzeciego dnia, „zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od [nas] uzasadnienia tej nadziei, która w [nas] jest” (1 P 3, 15). Miłość, przeżywana jako naśladowanie Chrystusa, z uwagą i współczuciem dla każdego, jest najwyższym wyrazem naszej wiary i nadziei.

Miłość cieszy się, widząc kiedy inny wzrasta. Oto, dlaczego cierpi, gdy bliźni jest w udęcie: samotny, chory, bezdomny, pogardzany, w potrzebie... Miłość jest porywem serca, który sprawia, że przekraczamy samych siebie i który stwarza więź wzajemnego dzielenia się i komunii. (...)



Miłość jest darem, który nadaje sens naszemu życiu i dzięki któremu ludzi pozbawionych środków do życia uważamy za członków naszej rodziny, przyjaciół i braci. Niewiele, jeśli jest dzielone z miłością, nigdy się nie kończy, ale staje się rezerwą życia i szczęścia. Tak było z mąką i oliwą wdowy w Sarepcie, która ofiarowuje podpłomyk prorokowi Eliaszkowi (por. 1 Krl 17, 7-16); oraz z bochenkami, które Jezus błogosławił, łamie i daje uczniom, aby rozdawali tłumom (por. Mk 6, 34-44). Tak dzieje się z naszą jałmużną, małą czy dużą, ofiarowaną z radością i prostotą. (...)

Drodzy bracia i siostry, każdy etap życia jest czasem wiary, nadziei i miłości. To wezwanie do przeżywania Wielkiego Postu jako drogi nawrócenia, modlitwy i dzielenia się naszymi dobrami, niech nam pomoże powrócić naszą osobistą i wspólnotową pamięcią do tej wiary, która pochodzi od żywego Chrystusa, do nadziei ożywionej tchnieniem Ducha Świętego i do miłości, której niewyczerpanym źródłem jest miłosierne serce Ojca.

Niech Maryja, Matka Zbawiciela, trwająca wiernie u stóp krzyża i w sercu Kościoła, wspiera nas swoją troskliwą obecnością, a błogosławieństwo Zmartwychwstałego niech towarzyszy nam w naszej wędrówce ku światłu Wielkiej Nocy.

*Rzym, u Świętego Jana na Lateranie, 11 listopada 2020 r.,
we wspomnienie św. Marcina z Tours*

Franciszek

Jak dobrze pościć?

Przygotowujemy się do **Wielkiego Postu**, który rozpocznie się już w najbliższą środę, ale warto przy tej okazji odświeżyć swoją świadomość o innych – takich „niewielkich” postach – które możemy i powinniśmy podejmować dużo częściej, niż raz w roku w postaci czterdziestodniowego okresu przed Świętami Paschalnymi. Chodzi o post w każdy piątek i post eucharystyczny – w dużym stopniu zapomniane i źle rozumiane praktyki religijne, z których większość osób wierzących, niestety, zrezygnowała.

W ostatnich dziesiątkach lat, w kulturze zachodniej, coraz trudniej się pości. Nie chodzi o to, że nie stać nas na wysiłek odmówienia sobie czegoś dobrego i potrzebnego. Coraz chętniej podejmowane diety (czasem bardzo radykalne, aż do nazwania ich „głodówkami”) i daleko posunięte zmiany w trybie życia, powodowane względami zdrowotnymi czy estetycznymi są tego zaprzeczeniem. Chodzi o to, że coraz trudniej nam zauważyć jedność wszystkiego, co robimy (również tego, co i jak jemy, czy też, czego nie jemy) z relacją do Pana Boga. A bez tego nie zrozumie się, czym jest post i w związku z tym, nie będzie się chętnie i owocnie z niego korzystało. Bo sens każdego postu jest wtedy, gdy połączy się go z modlitwą i jałmużną. Bez tego będzie właśnie działaniem tylko prozdrowotnym, lub marną i śmieszną karykaturą praktyk religijnych.

Zacznijmy od **postu piątkowego**. Jasne jest, że podejmuje się go ze względu na śmierć tego dnia Pana Jezusa. To wiedzą prawie wszyscy. Ale po co to robimy? To już nie jest tak oczywiste. Przede wszystkim po to, by jednoczyć się z Jezusem, by „współcierpieć” z nim i w pewnym sensie razem z Nim zbawiać świat. Píše o tym św. Paweł w dość tajemniczym fragmencie Listu do Kolosan mówiąc: „raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). Oczywiście nie chodzi o to, że Męce Jezusa czegoś brakuje. Byłoby to sprzeczne z całym nauczaniem Apostoła Narodów, a szerzej Biblii. Paweł wyraża nadzieję, że jeśli jego cierpienia będą związane z Cierpieniem Jezusa, to przyniosą one owoc łaski skierowanej do tych, za których cierpi. Żeby tak się stało potrzeba dwóch warunków. Nasz piątkowy post musi nas naprawdę jakoś „zaboleć”, a po drugie warto go połączyć z konkretną intencją, którą chcemy wesprzeć odmówieniem sobie czegoś.

To drugie jest dość proste. Wystarczy piątkowym rankiem czy przy czwartkowej modlitwie wieczornej wybrać sobie jakąś sprawę czy osobę, za którą chcemy pościć w tym dniu. Z drugim może być problem. Prawo kościelne zobowiązuje nas do unikania tego dnia mięsa. Zwyczaj ten, jak wiele innych form pobożności, powstał w rejonie basenu Morza Śródziemnego, gdzie

(oczywiście nie tylko tam) mięso było rarytasem, na który mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi, a biedota jadła to, czego jest tam pod dostatkiem, czyli ryby i to, co nazywane jest „owocami morza”. Dziś sytuacja jest inna i mięso nie jest już dla większości osób niczym szczególnie rzadkim w ich jadłospisie, a inni z kolei zupełnie wykluczyli je ze swego jadłospisu z powodów zdrowotnych (a czasem światopoglądowych). Pozostał on wprawdzie w sankcjonowanej przepisami kościelnymi polskiej tradycji postu, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że stracił swe znaczenie postne, czyli zazwyczaj usunięcie mięsa z jadłospisu na jeden dzień nie jest związane z jakimkolwiek wyrzeczeniem. Tym bardziej, że możemy sobie łatwo wyobrazić jedzenie potraw teoretycznie postnych (świetne i drogie ryby czy ekskluzywne sery) na które wiele osób nie może sobie codzienne pozwolić.

Co zatem zrobić? Każdy z nas ma jakieś smakołyki, przyzwyczajenia, upodobania, z których trudno mu zrezygnować. To może być codzienna kawa, słodycze itp. Ale mogą to być też jakieś zachowania, zajęcia, które lubimy i ich odsunięcie byłoby dla nas w pewien sposób dotkliwie, na przykład niezwiązane z pracą korzystanie z internetu, oglądanie serialu, granie w gry, oglądanie telewizji czy słuchanie muzyki. Warto zatem do powstrzymania się od jedzenia mięsa, dodać coś, co będzie jakoś dotkliwie dla nas. Coś, co może (oczywiście mając świadomość proporcji) jakkolwiek zbliżyć nas do współodczuwania Cierpienia Jezusa.

Pozostaje temat prawdopodobnie jeszcze bardziej zaniebanego przez nas **postu eucharystycznego**. Tutaj znów warto poszukać jego sensu. Przyjmując do siebie Jezusa Eucharystycznego, przyjmujemy Go jako pokarm, ale jednak pokarm bardzo wyjątkowy. Prawo kościelne zobowiązuje nas (z wyjątkiem osób chorych i opiekujących się nimi) do powstrzymania się od jedzenia na co najmniej godzinę przed przyjęciem Komunii. Ma to być jeden z elementów przygotowania się do niej. Dlaczego? Żeby łatwiej nam było zauważyć, że Jezus jest pokarmem innym, niż wszystkie pozostałe. Takim, którego nie powinniśmy spożywać w ciągu wielu działań, jakie podejmujemy w ciągu dnia, ale zostawiamy mu przestrzeń, do której go godnie zapraszamy. Analogicznie nie powinniśmy „wpadać” do kościoła tuż przed mszą świętą czy nabożeństwem, podczas którego jest udzielana Komunia, ale poszukać jakiegoś „buforu” czasowego w postaci chwili na wyciszenie się. Jezus chce wchodzić w naszą codzienność i zwyczajność życia, ale nie zapominajmy, że jest jednak Kimś, kto ma w tej zwyczajności zająć miejsce bardzo szczególne i w tym właśnie post eucharystyczny ma nam pomóc.

ks. Zbigniew Rajski

A Reading from the Holy Gospel according to Mark

⁵³ When they had crossed over, they landed at Gennesaret and anchored there. ⁵⁴ As soon as they got out of the boat, people recognized Jesus. ⁵⁵ They ran throughout that whole region and carried the sick on mats to wherever they heard he was. ⁵⁶ And wherever he went—into villages, towns or countryside—they placed the sick in the marketplaces. They begged him to let them touch even the edge of his cloak, and all who touched it were healed. / Mark 6: 53-56/

MESSAGE OF HIS HOLINESS POPE FRANCIS

FOR THE XXIX WORLD DAY OF THE SICK 2021

“You have but one teacher and you are all brothers” (Mt 23:8). A trust-based relationship to guide care for the sick

(...) 2. The experience of sickness makes us realize our own vulnerability and our innate need of others. It makes us feel all the more clearly that we are creatures dependent on God. When we are ill, fear and even bewilderment can grip our minds and hearts; we find ourselves powerless, since our health does not depend on our abilities or life’s incessant worries (cf. Mt 6:27).

Sickness raises the question of life’s meaning, which we bring before God in faith. In seeking a new and deeper direction in our lives, we may not find an immediate answer. Nor are our relatives and friends always able to help us in this demanding quest.

4. If a therapy is to be effective, it must have a relational aspect, for this enables a holistic approach to the patient. Emphasizing this aspect can help doctors, nurses, professionals and volunteers to feel responsible for accompanying patients on a path of healing grounded in a trusting interpersonal relationship (cf. *New Charter for Health Care Workers* [2016], 4). This creates a covenant between those in need of care and those who provide that care, a covenant based on mutual trust and respect, openness and availability. This will help to overcome defensive attitudes, respect the dignity of the sick, safeguard the professionalism of healthcare workers and foster a good relationship with the families of patients.

Such a relationship with the sick can find an unfailing source of motivation and strength in the *charity of Christ*, as shown by the witness of those men and women who down the millennia have grown in holiness through service to the infirm. For the mystery of Christ’s death and resurrection is the source of the love capable of giving full meaning to the experience of patients and caregivers alike. The Gospel frequently makes this clear by showing that Jesus heals not by magic but as the result of *an encounter, an interpersonal relationship*, in which God’s gift finds a response in the faith of those who accept it. As Jesus often repeats: “Your faith has saved you”.

To Mary, Mother of Mercy and Health of the Infirm, I entrust the sick, healthcare workers and all those who generously assist our suffering brothers and sisters. From the Grotto of Lourdes and her many other shrines throughout the world, may she sustain our faith and hope, and help us care for one another with fraternal love. To each and all, I cordially impart my blessing.

Rome, Saint John Lateran, 20 December 2020, Fourth Sunday of Advent

Franciscus

http://www.vatican.va/content/francesco/en/messages/sick/documents/papa-francesco_20201220_giornata-malato.html

(...) 2. Doświadczenie choroby sprawia, że odczuwamy naszą bezradność, a jednocześnie wrodzoną potrzebę drugiego człowieka. Jeszcze wyraźniejszym staje się fakt, iż jesteśmy stworzeniem i w sposób oczywisty odczuwamy naszą zależność od Boga. Gdy jesteśmy chorzy, niepewność, strach a niekiedy przerażenie przenikają bowiem nasze umysły i serca. Znajdujemy się w sytuacji bezsilności, ponieważ nasze zdrowie nie zależy od naszych zdolności ani od naszego „zatroskania” (por. Mt 6, 27).

Choroba narzuca pytanie o sens, które w wierze skierowane jest do Boga: pytanie, które szuka nowego znaczenia i nowego kierunku dla egzystencji, a które niekiedy nie od razu może znaleźć odpowiedź. W tych żmudnych poszukiwaniach nie zawsze są w stanie nam pomóc przyjaciele i krewni.

4. Dla dobrej terapii decydujące znaczenie ma aspekt relacyjny, dzięki któremu można mieć podejście całościowe do chorego. Docenianie tego aspektu pomaga również lekarzom, pielęgniarzom, specjalistom i wolontariuszom, aby otoczyć opieką osoby cierpiące, aby im towarzyszyć w procesie uzdrowienia, dzięki relacji międzyosobowej, opartej na zaufaniu (por. *Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia* [2016], 4). Chodzi zatem o ustanowienie paktu między osobami potrzebującymi opieki a tymi, którzy się nimi opiekują; paktu opartego na wzajemnym zaufaniu i szacunku, szczerości i dyspozycyjności, aby przezwyciężyć wszelkie bariery obronne, umieścić w centrum godność chorego, chronić profesjonalizm pracowników służby zdrowia i utrzymywać dobre relacje z rodzinami pacjentów.

To właśnie ta relacja z osobą chorą znajduje niewyczerpane źródło motywacji i mocy w *miłości Chrystusa*, jak pokazuje tysiącletnie świadectwo mężczyzn i kobiet, którzy stali się świętymi służąc chorym. Z tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa wypływa bowiem ta miłość, która potrafi nadać pełen sens zarówno sytuacji pacjenta, jak i tego, kto się o niego troszczy. Zaświadcza o tym wielokrotnie Ewangelia, ukazując, że uzdrowienia dokonane przez Jezusa nigdy nie są gestami magicznymi, lecz zawsze są owocem *spotkania, relacji międzyosobowej*, w której dar Boży, ofiarowany przez Jezusa, odpowiada na wiarę osoby, która go przyjmuje, co podsumowują słowa, które Jezus często powtarza: „twoja wiara cię ocaliła”.

Powierzam wszystkim chorych, pracowników służby zdrowia i tych, którzy troszczą się o cierpiących, Maryi, Matce Miłosierdzia i Uzdrawieniu Chorych. Niech z Groty w Lourdes i z Jej niezliczonych sanktuariów na całym świecie wspiera naszą wiarę i naszą nadzieję, i pomaga nam troszczyć się o siebie nawzajem z bratnią miłością. Wszystkim i każdemu z was z serca udzielam mojego błogosławieństwa.

Rzym, u św. Jana na Lateranie, dnia 20 grudnia 2020 r., w IV Niedzielę Adwentu.

Franciscus

Szarobiały świat



Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś bez przerwy padał śnieg i wszystko zrobiło się szarobiałe. Nie wiem dlaczego. Śnieg jest przecież biały, więc wszystko powinno być białe, a tu – nie. Cały świat był szarobiały. Nawet niebo, choć niebo na pewno powinno być niebieskie.

Siedziałem w domu, bo był okropny mróz, i patrzyłem przez okno na ten cały szarobiały świat. Aż zatęskniłem za innymi kolorami.



- Mamo – zapytałem – co zrobić, żeby było bardziej kolorowo?

Mama najpierw nie zrozumiała, ale wszystko jej wytłumaczyłem. Zresztą, wystarczyło pokazać świat za oknem.

- Każda rzecz ma swój czas – odpowiedziała mama trochę tajemniczo. – Zimą powinien padać śnieg, ale wiosną stopnieje, pojawi się trawa i liście, wyrosną kwiaty...

Spróbowałem to wszystko sobie wyobrazić. Nie było łatwo. Na szczęście spojrzałem na mojego żółtą przytulankę. Był zielony jak liście i trawa, więc poczułem się trochę, jakby już nadeszła wiosna. Dopóki znów nie wyrząłem przez okno.

- Mamo – zawołałem – naprawdę będziemy musieli czekać na kolory aż do wiosny? To przecież strasznie, strasznie długo!

- Wcale nie tak długo... - zaczęła mama.

Musiałem mieć wyjątkową minę, bo mama dokończyła:

- Ale skoro tęsknisz za kolorami, to chyba mam pomysł.

I mama przyniosła mi kredki i ogromną kartkę papieru. Kartka była biała (choć mnie wydała się szarobiała), ale kredki - kolorowe. Od razu wiedziałem, co zrobić. Zaczęłem rysować i rysowałem, rysowałem – aż do obiadu. Narysowałem wszystkie motyle, jakie mogłem sobie wyobrazić, i kwiaty w naszym ogródku – nawet takie, które jeszcze nigdy u nas nie rosły, i pasiaste parawany na żółtym piasku nad niebieskim morzem, i papugi, i kosmitów z najróżniejszych planet. Od tego rysowania kartka z szarobiałej zrobiła się bardzo, bardzo kolorowa. Ucieszyłem się. Ale wtedy właśnie zobaczyłem, że moje kredki bardzo, bardzo się skróciły. Na pewno dlatego, że oddały swoje kolory kartce. A jakby się tak całkiem skróciły – aż do końca – to skąd wziąłbym kolory?

Nie zdążyłem się zmartwić ani nawet pobiec do mamy. W pokoju nagle zrobiło się jasno. Wyrząłem przez okno. Świeciło słońce! Śnieg był biały, niektóre drzewa były białobrązowe, a inne białozielone. Na jasnoniebieskim niebie zobaczyłem białe chmury.

- Mamo – zawołałem jak najgłośniej – kolory wróciły!

Dziś dowiedziałem się, że gdy zimą robi się szarobiało, wcale nie trzeba czekać na inne kolory aż do wiosny. Wystarczy, że wyjdzie słońce, i od razu wszystko nabiera kolorów. Widocznie słońce wie, że tęsknimy za kolorami, i ma zapas kredek, które nigdy się nie kończą!

Wojciech Widlak

W Wielkim Poście rekolekcje parafialne będą trwały od niedzieli 7 marca do wtorku 9 marca 2021 r. Będzie je głosił ks. Artur Nagraba, proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Warszawie-Grodzisku, wcześniej wikariusz i proboszcz parafii na Ukrainie, w Kazachstanie i w Kanadzie.

Rozmowa z ks. Arturem Nagrabą o doświadczeniach na misjach

Dlaczego Ksiądz wyjechał na misje?

Jako kleryk byłem w grupie misyjnej, której przewodniczył obecny ks. bp Michał Janocha, a wtedy kapelan z Lasek. Jako kleryk byłem kiedyś na zachodzie Ukrainy do pomocy. Głównie pojechałem tam, żeby nosić paczki, ale okazało się, że przyjechał miejscowy ks. biskup i powiedział, że są potrzebni księża do głoszenia rekolekcji, ponieważ w Krzemieńcu nie było wtedy żadnego kapłana. W tej sytuacji wszyscy księża, którzy byli w tej naszej ekipie zostali zaproszeni do głoszenia rekolekcji. Ksiądz biskup zabrał też mnie, jako kleryka. Było to spontaniczne, ale bardzo poruszające i ciekawe doświadczenie kościoła głodnego Słowa Bożego. To doświadczenie sprawiło, że pojawiło się we mnie gorące pragnienie dłuższego pobycia w tym postsowieckim świecie. Świecie, który był swoistym tygłem, bo gdzieś na zachodniej Ukrainie ocalały jeszcze polskie tradycje, język, polskie kościoły, w ogromnej mniejszości i w tym wszystkim wpływ Związku Radzieckiego, a raczej tego, co ten Związek przyniósł, czyli cierpienia.

**Na Wschodzie był Ksiądz w sumie 12 lat: 6 lat w Cherso-
nie, w diecezji Odesko-Symferopolskiej na Ukrainie
i 6 lat w Kazachstanie, w diecezji Astana, w parafii
w Piertopawłowsku-Smirnowie i w Lisakowsku.**

Tak. Częścią wspólną tych misji było to, że posługiwałem się tam językiem rosyjskim, ale jest duża różnica w sytuacji kościoła katolickiego na Ukrainie i w Kazachstanie. Na Ukrainie miałem to szczęście, że pracowałem na południu kraju, gdzie widziałem stepy Akermanu, przepiękne tereny. Moja parafia była międzynarodowa: Ukraińcy, Ormianie, Polacy, Rosjanie, Amerykanie, Niemcy. Ogólnie wielu ciekawych ludzi, którzy uczestniczyli w życiu parafii, bo tam mieszkali i pracowali. Ta różnorodność wynikała też z tego, że była to jedyna parafia katolicka w trzystutysięcznym mieście. Była to bardzo ciekawa, żywa wspólnota, pełna młodości. Z tego okresu są nawet cztery powołania do seminarium. Miałem też ok. 20 punktów do odwiedzenia w całym województwie. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie misji pełnej entuzjazmu, gdzie miałem dużo pracy, ale też ogromny zapał.

Kazachstan był dla mnie również fantastycznym duchowym doświadczeniem, ale zupełnie innym. Jest to państwo, w którym dominuje islam, a drugą religią jest prawosławie, natomiast katolicy są w ogromnej mniejszości,

bo stanowią ok. 1% populacji. Wylądowałem w jednej z najbardziej odległych parafii w diecezji, do kurii miałem 1200 km. Trochę tam było inne pojęcie przestrzeni i czasu. W całym województwie, które jest wielkości 1/3 Polski było nas dwóch księży. Najdalej wysunięta dojazdowa parafia była oddalona o 500 km. Było to dla mnie doświadczenie pustyni, samotności. Mieszkaliśmy i pracowaliśmy w 40-tysięcznym mieście, które było kuriozalnym blokowiskiem na stepie, gdyż zostało wybudowane w latach 70-tych jako prezent komunistycznej partii Leningradu dla państwa Kazachstan. Miasto abstrakcja, które wyglądało kosmicznie. Większość tamtejszych mieszkańców była zatrudniona w kopalniach uranu, rud żelaza, złota. Miasto trochę jak getto, bo wszędzie było daleko, więc żyło trochę swoim życiem. Byłem tam jedynym Polakiem, jedynym księdzem, więc było to ciekawe doświadczenie bycia diasporą, mniejszością.

Kościół w Kazachstanie nie może ewangelizować czy prowadzić żadnej działalności wydawniczej, gdyż wszystko jest podporządkowane strukturze władzy, zatem ewangelizacja dokonuje się bardziej punktowo, przez jednego człowieka. Było to dla mnie niesamowite, że były nawrócenia na katolicyzm z islamu, z prawosławia czy z ateizmu przez świadectwo parafian, przez to jak oni żyli, jak byli wierni Panu Bogu.

Kazachstan pokazał mi, że jest potrzebny proces dojrzewania. Ogłosiłem kiedyś, że w pierwsze piątki miesiąca będziemy mieli adorację Najświętszego Sakramentu od wieczornej Mszy św. na 18:00 do 24:00, czyli niecałe 4 godziny. No i na pierwszej adoracji byłem sam, na drugiej adoracji zjawiła się moja gospodyni, nawrócona Tatarka, a jak wyjeżdżałem z Kazachstanu to już było 80 osób na adoracji, trwały spowiedzi, ludzie podejmowali kierownictwo duchowe. Jeśli chciałem pójść sam na adorację, to musiałem szukać innego terminu, bo w tym dniu już cały czas spowiadałem i dlatego często adoracja przedłużała się. Było to doświadczenie działania Pana Boga w Najświętszym Sakramencie.

Innym ciekawym doświadczeniem było dla mnie, kiedy tam zachorowałem i miałem wycięty wyrostek robaczkowy i wówczas ks. Biskup pozwolił mi trzymać Najświętszy Sakrament w mieszkaniu. Moja plebania to było trzypokojowe mieszkanko na parterze w pięciopiętrowym bloku.

cd. na str. 4

W tym rejonie, gdzie był mały drewniany kościółek, byłem jedynym katolikiem i jednym z nielicznych o europejskich rysach twarzy. Całkowicie ten rejon był zdominowany przez muzułmanów i Kazachów. I taki paradoks, że gdy po wyjściu ze szpitala miałem infekcję i nie mogłem w kościele odprawiać Mszy św. dostałem pozwolenie na trzymanie Najświętszego Sakramentu w domu, to nagle okazało się, że są to najpiękniejsze chwile mojego życia. Mieć ze sobą w jednym pokoju Pana Jezusa w barku, gdzie inni trzymają alkohol.

Okazało się, że jak jest doświadczenie obecności Pana Boga, to człowiek jest w stanie wytrzymać wszystko i radość, i smutek, i ból fizyczny, i ból duchowy. Było to bardzo mocne przeżycie. Kazachstan był dla mnie mocnym doświadczeniem duchowym. Z entuzjazmu Ukrainy, gdzie budowaliśmy kościół, były rekolekcje, wyjazdy z młodzieżą, setki dzieci wyjeżdżały nad morze, działała grupa mam samotnie wychowujących dzieci, była grupa ojców, nagle znalazłem się na pustyni, gdzie Pan Bóg mógł się przedrzeć i mówić, bo nie było aktywizmów zewnętrznych, a ewangelizacja mogła dokonywać się tylko przez modlitwę.

Po zakończeniu misji na Wschodzie wyjechał Ksiądz do Kanady.

Kanada to taki absolutny przypadek. W ramach duszpasterstwa na Ukrainie poznałem pewnego Kanadyjczyka, który przyjechał tam jako bogaty, znudzony życiem młody człowiek i na tej Ukrainie nawrócił się. Po roku przyleciał znowu do mnie na Wielkanoc i został z nami na miesiąc, obserwował jak żyjemy i był zachwycony, bo po raz pierwszy w życiu przeżywał Triduum Paschalne. Zaprosił mnie kiedyś do Kanady, jeszcze jak byłem w Kazachstanie. Spędziłem miesiąc w Kanadzie, gdzie byłem na Kongresie Eucharystycznym. Kontrakty na misjach trwają 3 lata. Przedłużałem kontrakt zarówno na Ukrainie jak i w Kazachstanie i kiedy dobiegał końca mój drugi kontrakt w Kazachstanie okazało się, że ów Kanadyjczyk dał moje namiary ks. biskupowi, który poszukiwał kapłana do pracy wśród Indian na północy Kanady.

Pomyślałem, że skoro jeszcze trochę zdrowia jest, to spróbuję i wylądowałem we wrześniu 2013 r. w Kanadzie. Byłem najpierw wprowadzany w duszpasterstwo kanadyjskie. Po trzech miesiącach w Winnipeg wylądowałem na Północy i zostałem proboszczem dwóch rezerwatów w Berens River i Poplar River, pracowałem wśród Indian Aniszinabi.

Absolutnie nieporównywalny świat. Musiałem dokonać przemeblowania w głowie, rzec się wszystkich moich doświadczeń duszpasterskich, które nie pasowały do tego świata, w którym się znalazłem. Jedyne, co było

wspólne między Kazachstanem, a północną Kanadą to były zimy. Tam teraz w nocy mają -36 st. C, a odczuwalna temperatura to -45 st. C.

W tym północnym rezerwacie nie było księdza na stałe od 20 lat. Mój kanadyjski biskup odpowiedział mi, że chodzi bardziej o bycie z nimi, o posługę taką jak Karol de Foucauld, a nie tworzenie wielkich akcji duszpasterskich. Mówił, że bym próbował po prostu być z nimi w ich doświadczeniu. I Poplar River okazało się niesamowite. Z każdym miesiącem coś się odradzało w tej parafii: ministranci, katecheza dla dzieci, pierwszy ślub kościelny od kilkunastu lat, spowiedzi.

Było to dla mnie doświadczenie jak Pan Bóg odtwarza swój Kościół pomimo tego, że jest ogromne spustoszenie moralne wśród Indian. Indianie od początku XX wieku byli wywożeni do miejsc zwanych residential schools (burs szkolnych), gdzie byli wynaradawiani: nie pozwalano im mówić w swoim języku, byli zmuszani do mówienia w języku angielskim bądź francuskim. Rezerwat pustoszał, bo przyjeżdżała policja, zabierała wszystkie dzieci od 6 lat wzwyż i wywoziła do burs, gdzie miały się nauczyć być cywilizowanymi Kanadyjczykami. Te dzieci dopiero jako dorośli wracały do rezerwatu.

Residential schools były prowadzone zarówno przez państwo jak i Kościół katolicki i przez Anglikanów. Te dzieci doświadczały molestowania seksualnego, przemocy psychicznej i fizycznej, do dzisiaj takim niewyjaśnionym zjawiskiem jest śmierć wielu Indianek. Około 2 tys. kobiet indiańskich zostało zamordowanych w ciągu ostatnich lat i do dzisiaj nie wiadomo jak to się dzieje, więc to są bardzo ciemne karty historii Kanady, jako państwa, ale też Kościoła, który wszedł w ten projekt. Wielu moich parafian w Poplar River to były osoby, które doświadczyły molestowania seksualnego i mimo wszystko dokonał się w nich proces przebaczenia.

Niesamowitym doświadczeniem tam było święto Bożego Miłosierdzia. Oni nie wiedzieli o takim święcie, nie znali św. Faustyny, Dzienniczka, obrazu Jezusa Miłosiernego, więc kupiłem dla nich obraz i zorganizowaliśmy Niedzielę Miłosierdzia Bożego po raz pierwszy i Pan Bóg posłużył się cudem. Tego dnia został ktoś uzdrowiony z nowotworu jelita i po prostu miejscowi Indianie przyjęli koronkę do Miłosierdzia Bożego, jako swoją modlitwę.

Dojazd samochodem do mojej parafii był możliwy tylko w zimę jak zamarzło jezioro Winnipeg, które w największym miejscu ma szerokość 6 km. Wówczas służyły otwierając drogę i po zamarzniętym jeziorze uruchamiały się ruch samochodowy, do misji można dowieźć paliwo, meble, wszystkie zapasy żywności z długim terminem przydatności do spożycia.

Latem zaś transport odbywa się małymi ośmioosobowymi samolotkami. Wielokrotnie, ponieważ samolot był pełny, jako jedyny biały wśród pasażerów byłem zapraszany, żeby usiąść koło pilota, więc można było obserwować to przedsięwzięcie, jakim był lot. Lotnisko było klepiskiem długości 900 m, ogrodzonym przed psami albo niedźwiedziami, które mogłyby stanowić zagrożenie przy lądowaniu czy starcie. Dla mężczyzny to ciekawa przygoda. Dotarcie przez tajgę, tundrę i zamrożone bagna na północ do kolejnego rezerwatu. Każda taka wyprawa to było doświadczenie łaski Pana Boga. Kilka razy przedzierałem się czy utknąłem w burzy śnieżnej i to było już niebezpieczne. Dwa razy uszedłem z życiem cudem, więc dostałem od Pana Boga kredyt.

W Kanadzie poznałem życie w symbiozie z przyrodą. Przez pierwszy rok na misjach nie miałem telewizji, tylko kanał radia BBC 1, telefon stacjonarny, bo komórki tam nie działają, brak internetu, więc było to doświadczenie pustyni, ale też wyregulowania snu i metabolizmu organizmu. Obecnie nasz tryb życia jest zaburzeniowy. Tam, dopiero po pół roku odcięcia od mediów, miałem doświadczenie wewnętrznej ciszy. Po pół roku pracy z Indianami przy wyrębie drzewa, normalnego życia na misji, doświadczyłem natury, zauważyłem że nie trzeba podjadać, że nie potrzebujemy w ogóle dużo jeść. Zawsze byłem uzależniony od kawy, a okazało się, że jedna w zupełności mi wystarcza. Miałem dużo czasu na modlitwę, na adorację, na medytację, często w tygodniu odprawiałem Msze św. sam, bo nikt nie przychodził, więc była to zupełnie inna perspektywa przeżywania Mszy św. odprawianej sam na sam z Panem Jezusem.

Kanada była bardzo ciekawym doświadczeniem. I paradoks, ponieważ podczas pobytu tam biskup zalecił mi przebywać przez jeden miesiąc w każdej z dwóch parafii, a później tydzień odpoczywać w Winnipeg, więc wracałem z tych rezerwatów do takiego typowego północnoamerykańskiego miasta, tętniącego życiem, zanurzonego w cywilizacji, technologii, w pędzie za pieniądzem, zachwytem pieniądzem.

Bardzo specyficzne duszpasterstwo w takiej typowej kanadyjskiej parafii. Było to także ciekawe doświadczenie działania Pana Boga i spotkania ludzi, którzy czekali na mój przyjazd, prosili o spowiednictwo, o wspólny różaniec, o konferencję. Poprzez głód duszpasterza Pan Bóg także dociera do ludzi. W obecnej sytuacji jest to światło dla mnie, że nie wolno się bać żadnego kryzysu w Kościele, bo Pan Bóg cały czas stwarza swój Kościół na nowo.

Koniec końców mój organizm nie wytrzymał w Kanadzie żywności modyfikowanej genetycznie, która oficjalnie

jest bardzo zdrowa i uratuje świat przed głodem, a nieoficjalnie spustoszyła mój organizm. Zaczęło się od alergii pokarmowych, owrzodzeń przełyku, schudłem kilkanaście kilogramów, bo nawet wody nie mogłem pić. Lekarze leczyli mnie antybiotykami, ale każdy kolejny antybiotyk pustoszył tylko mój organizm. W lutym nastąpiło tak poważne tąpnięcie, że w maju już praktycznie umierałem. Lekarze uznali, że to jest alergia pokarmowa i że przestają funkcjonować poszczególne organy, więc muszę szybko wracać do ojczyzny, gdzie jest moja naturalna flora bakteryjna i jest szansa, że organizm się odbuduje.

Dużą cenę zapłaciłem, bo mam spustoszoną wątrobę, trzustkę, tarczycę przestała funkcjonować, muszę brać hormony. Tarczycę została zniszczona już w Kazachstanie, bo nie interesowałem się wówczas zbyt faktem mieszkania przy kopalniach uranu i wszechobecnego tam promieniowania. GMO, hormony, sterydy w żywności w Kanadzie ostatecznie poturbowały mój organizm.

Po tym czasie, pełnym doświadczeń na misjach, wrócił Ksiądz do Polski i od sierpnia 2016 r. jest Ksiądz proboszczem w parafii św. Michała Archanioła w Warszawie-Grodzisku.

To jest parafia Bożych paradoksów. Przed pandemią nasz mały, zabytkowy, drewniany kościółek, ufundowany jeszcze przez Królową Bonę, mógł pomieścić maksymalnie 200 osób, a w niedzielę przychodziło nawet 2 tysiące ludzi, więc wystawialiśmy głośniki do ogrodu przykościelnego, a teraz mamy limit 10 osób w kościele. Parafia jest bardzo młoda i liczna. Jest dużo młodych rodzin. Przychodzą ci, którzy szukają Pana Boga, część się buntuje przeciwko Kościołowi, więc staram się docierać do nich w niekonwencjonalny sposób. Z perspektywy konfesjonatu widzę, że przychodzą też osoby, które zostały dotknięte łaską Bożą poprzez czyjeś świadectwo. Cieszy mnie też duża ilość spowiedzi w naszej parafii.

Ostatnio porządkowałem dyski w komputerze, wszystkie dyski z misyjnych parafii zatytułowane były: parafia Cherson, Lisakowsk, Berens River, Poplar River, a moja obecna parafia opisana jest: misja Michał. I nagle dostałem światło - praca w parafii to misja. Trzeba prowadzić ją jak parafię, bo nie da się tego inaczej w Polsce zrobić, ale mentalnie trzeba być świadomym, że tu chodzi o misję, w której jest dużo cierpienia i radości. Pandemia pokazała nam, że kończy się epoka masowego duszpasterstwa, a zaczyna się duszpasterstwo takie, jakim ono powinno być, przez dzielenie doświadczenia Boga i otwieranie się na świat łaski Bożej.